№ 49 (Rok Piąty.) MAGAZYN POWSZECHNY. (Drugie Półrocze 1838.)

OBRZĘD POGRZEBOWY U TURKÓW.



(SMĘTARZ W SKUTARI.)

Skoro tylko muzułman posłyszy wołający nań głos anioła śmierci, Melek ul Mouta, natychmiast kładą go na wznak, prawym bokiem obróciwszy do Mekki, w jakiém położeniu zwykle też i pogrzebiony bywa.

W izbie chorego rozniecają ognisko, na które sypią kadzidło. Przywołany Iman z najbliższego meczetu, czyta 36 rozdział koranu i wyznanie wiary, które chory za nim z cicha powtarza. Po wy.. ieniu ostatniego tchnienia, kładą mu na brzuchu szablę, a najbliższy z krewnych zamyka mu oczy, naciskając mocno do gardła brodę. Następnie obmywają ciało aromatycznym naciągiem, a głowę i brodę wonnemi osypują ziołami. Skronie, nos, ręce, nogi i kolana nacierają się kamforą dla ich uczczenia, albowiem przy modlitwie, części te jéj służą. ..Oczyszczenie ciała odbywa się przez osoby téjże płci, do któréj zmarły należał. Następnie obmytego trupa zawijają w białe płótno, które z wielu kawałków się składa, jakie w końcu się zszywają; poczém, kładą ciało do trumny, nad którą Iman przepisane modlitwy odmawia. Prosta trumna równie jak i płótno, każdą razą wonnościami obficie się skrapiają. Pozostałe ceremonie pogrzebowe, nadzwyczaj są proste. Trumna, którą w zwyczajne płótno zawijają, ozdobiona jest w części nad głową zawojem nieboszczyka i kawałkiem tkaniny, która czas niejaki na grobie w Mecce leżała; niosą ją czteréj ludzie i niezachodząc zgoła do meczetu, prosto na smętarz pospieszają. Pośpiech taki nakazany jest od Koranu następnemi słowami: „Gdy zmarły do grona wybranych jest przyjęty, należy go jak można najspieszniéj na jego miejsce przeznaczenia wyprawić; jeżeli zaś się dostał do liczby odrzuconych, pozostali więc po nim, powinni go jak najprędzéj się pozbyć.“ Krewni płci męzkiéj zwolna za ciałem postępują, nieokazując najmniéjszych oznak boleści; dla téj przyczyny niewiasty nigdy im nie towarzyszą. Na pogrzebie chrześcijanom znajdować się nie .wolno. Mogiła pokrywa się darniną i zasadza kwiatami. Nie stawią kamiennego pomnika na miejscu, gdzie zmarły spoczywa w obawie, aby go nie naciskał; dla tego też mogiłę murem tylko obwodzą. Religijna ustawa Mahometa zabrania siadać na grobach a tém bardziéj na nich stawać, na téj zasadzie, iż niegodzi się, aby zwłoki muzułmana nogami deptane być miały. Po przysypaniu ziemią, odmawia Iman modlitwy i trzykroć woła zmarłego po imieniu. Smętarze położone są za miastem i należą do najpiękniéjszych miejsc przechadzki w Turcyi; zasadzone są rozmaitemi drzew gatunkami, jakoto: lipą, bukiem, dębem, klonem,

wiązem, przedewszystkiém jednak cyprysem, ulubioném od muzułmanow drzewem, i wiecznie zieleniejącym cedrem. Kwiaty na mogiłach starannie się pielęgnują. Smętarz w Skutari (*Eskiudar*, *Iskodar*), na azyatyckim brzegu naprzeciw Carogrodu, należy w Turcyi do najpiękniéjszych i on to właśnie na rysunku jest przedstawiony. Nieodznacza się on wielką obszernością, lecz celuje przepychem nadgrobków swoich, oraz, wysokością i cieniem swych gajów. Wszyscy wzięci, bogaci i szanowani turcy, smętarz ten na ostatni swój spoczynek wybierają, z tego względu, że Skutari leży w téj części świata, w któréj się znajdują święte miasta Arabii Mekka i Medyna. Mogiły ludzi możnych obwiedzione są ze wszystkich stron murem z kamienia lub marmuru, który właściwą mogiłę zewsząd blisko obejmuje. Niektóre z nich, jak sarkofagi starożytnych, około trzech stóp są wzniesione, i płyty marmurowe albo ozdobione mają napisami lub też osadzone kwieciem. Przy każdéj mogile, znajdują się w obu jéj końcach inne pionowo stojące płyty marmurowe; u ludzi zaś niedostatnich brakuje tego obwodu, a powyższe marmurowe płyty zastępują inne z kamienia zwyczajnego. Jedna z nich wykuta jest w kształcie zawoju, którego postać stan nieboszczyka oznacza. Mogiły niewiast w miejsce jego mają małe naczynia. Napisy zwykle są krótkie i oprócz nazwania i wieku, mają teksty z Koranu albo wzmiankę jaką o znikomości świata. W pierwszych latach po pogrzebie, czas od czasu lub też w dni oznaczone, przychodzą krewni opłakiwać stratę nieboszczyka.

PODRÓŻ
DO
BIEGUNA PÓŁNOCNEGO.

(Ciąg dalszy.)

ROZDZIAŁ XI.

Ziemia. Port senny. Ląd biegunowy. Początek odwrotu.

Znalazłszy się w możności dalszego odbywania podróży, rozwinęliśmy żagle, i popędzani pomyślnym wiatrem, dążyliśmy ku północo-zachodowi. Dnia następnego wypłynęliśmy na morze we wszystkich kierunkach żeglowne. Ciepłomierz podniósł się aż do jednego tylko stopnia zimna, i coraz daléj szedł w górę. W kierunku wiatru pomykaliśmy się naprzód, i 25 Czerwca dosięgliśmy 87º szerokości północnéj, a jeszcze morze wolne od lodów płynąć nam wyżéj pozwalało. Z kolei zaczął powiewać lekki wiatr z południa, a ocean tak był spokojny i czysty jak Południowy; okoliczność ta wielkie w nas obudziła nadzieje. Od bieguna północnego przedzielała nas odległość tylko 3 stopnie wynosząca, i wnieśliśmy, żeśmy już pominęli lody, którémi biegun północny był otoczony.

Pełni nadziei odkrycia jakiegokolwiek nieznanego lądu, któryby wynagrodził trudy nasze i wyprawę uwieńczył, zapomnieliśmy o tém, żeśmy za sobą zostawili ten czarnoksięzki pierścień, którego przebycie tylą niebezpieczeństwami nam groziło, a który jednak powracając, raz jeszcze przebywać należało.

Dnia 27 Czerwca, człowiek stojący na maszcie obwieścił ziemię; lecz będąc często zawodzeni w tym względzie, sądziliśmy, że i tą razą będzie to massa lodu; jednakże po niejakim czasie rozpoznawszy barwę czarniawą, przekonaliśmy się z wielką radością, że to była w istocie ziemia. Rzuciwszy sądę, znaleźliśmy grunt złożony ze żwiru pomięszanego z konchami w głębokości 10 sążni

Zawinęliśmy do wybornéj zatoki, gdzie nie więcéj nad 3 sążnie znajdowało się wody. Szerokość oznaczona z obserwacyi, wynosiła 86º 6' a dług: wscho: względem południka Londyńskiego 6º. Ziemia rozciągała się na wschód i na zachód tak daleko, jak tylko teleskopy nasze sięgnąć mogły. Widziana z morza wydawała się być równą, lecz podnosiła się stopniowo i na końcu widnokręgu ograniczała się pasmem gór wysokich. Miejsce to dla naszych upragnionych oczu, rajem ziemskim się zdawało. Mniemaliśmy że już, już widzimy powiewne lasy, usłane kwieciem łąki i jasne strumyki wijące się po zielonéj murawie. Lecz niestety! pierzchły te miłe marzenia i pomykając się daléj, ujrzeliśmy, że bezwzględnie na stan dawniéjszy tego lądu, zbywa tu przyrodzeniu na owéj dzielnéj czynności i na tém ożywczém cieple, które dla roślinności tak nieodbicie są potrzebne. Wsiadłem natychmiast do szalupy z licznym orszakiem i udałem się do lądu, który zająłem, nazwawszy go *Ziemią biegunową*.

Tu znaleźliśmy tęż samą płonność, jaka jest wspólna tym wszystkim wielkim szerokościom, i przekonaliśmy się dostatecznie, że ciepło nie przechodzi tutaj nigdy 10 stopni, a tém samém jest niedostateczne do utrzymania życia roślinnego; jakoż oprócz mchu i traw lichych nic tu nie rośnie. Wprawdzie znaleźliśmy jakiś gatunek sosny, lecz tak skarłowaciałéj, iż 2 stóp nawet nie dochodziła; na jéj pniu bardzo mało znajdowało się gałęzi, a cała powierzchowność pokazywała, iż ona była ostatnim wysiłkiem słabszego przyrodzenia, które siliło się jeszcze zachować bytność gatunku, jaki może niegdyś w pomyślniéjszych dla téj okolicy czasach, w całéj sile i dzielności powierzchnię jéj pokrywał.

Przy tych brzegach nie mieliśmy wzbierania i opadania morza, zastępowały je lekkie fale z wiatrem południowym, którego powiew tak tu jest łagodny, jak tchnienie wiosennych zefirów. Natrafiliśmy na wiele strumieni wybornéj wody, płynących z gór na doliny, i które bez wątpienia topniejącym śniegom winne były swój początek. Nie znaleźliśmy tam żadnego gatunku zwierząt ssących, ani innego ptaka oprócz kaczki. Martwa ta okolica najgłębszym przejmowała nas smutkiem; nie słychać tu ni świstu wiatrów, ni huku spienionego morza; nigdy tu nie uderzy ucha powtarzany krzyk dzikiego ptaka lub zwierza, których mięszanina ożywia nawet te krainy, gdzie ród ludzki wygasnął — wszędzie grobowe panowało milczenie. Ten przerażający obraz na ludziach naszych takie sprawił wrażenie, iż się zdawało, że wszystkie ich władze, smutek wyczerpał; patrząc na nich rzekłbyś, iż nawet głosem swoim tego spoczynku przyrodzenia naruszyć nie śmieją.

To nieprzerwane milczenie, tak dalece i na umysł działało, iż jeden młody człowiek zwany Thistlebed, rodem z High-Lands w Anglii, który od dni kilku zdawał się być pastwą najczarniéjszego smutku, opuścił nas pokryjomu, w zamiarze zakończenia w tém miejscu dni swoich. Znaleźliśmy go leżącego nad brzegiem strumienia w postawie najcięższéj rozpaczy, zalewającego się łzami. Oświadczył nam, iż żąda tu pozostać i życie swe zakończyć, albowiem jest pewny, że nie zdołamy przepłynąć tych mórz lodowych, które w powrocie przebywać nam należało; dodał przytém, że te pustynie ponure i jałowe, tak mocno przedstawują obraz jego ziemi rodzinnéj, że niemożemy zrobić mu większéj przysługi, jedno zostawując go w tém miejscu; w końcu dodał, że chociaż dostatecznie jest przekonanym, iż tu nie znajdzie ani pokarmu ani przytułku, z tém wszystkiém jednak, przekłada śmierć nad życie, które dla niego nieznośném się stało. Jakkolwiek dziwném było to postanowienie, znaleźli się jednak między naszymi ludźmi tacy, którzy je pochwalali, i którzy skłonni byli do naśladowania tego przykładu. Zważywszy stan rzeczy, kazałem Douglasowi aby wziął tego hypokondryka i przy pomocy drugiego człowieka zaprowadził go na okręt, dokąd pośpieszyliśmy wszyscy.

Dla podniesienia upadłego ducha, kazałem rozdać podwójną porcyę grogu. Zabawiliśmy około dwóch tygodni w téj zatoce, któréj daliśmy imię *portu Sennego* (*Drowsy Harbour*). Podniosłszy kotwicę, płynęliśmy wzdłuż brzegów w kierunku zachodnim.

W jakąbądź spojrzeliśmy stronę, zawsze brzegi tenże sam widok przedstawiały. Przepłynąwszy około 30 mil drogi, znaleźliśmy się u wejścia najosobliwszéj zatoki, jaką mi się kiedy widzieć przytrafiło. Tworzyły ją skały rozmaitéj wysokości wchodzące do morza; widzieliśmy w rozmaitych jéj miejscach małe buchty tak głębokie, iż niepodobną było rzeczą kotwice w nich zarzucić. Wody téj zatoki tak były jasne i spokojne, że się w nich urwiska i okręt tak dokładnie odbijały, jak gdyby w jeziorze. Ujęliśmy nieco żagli, aby zostawić dosyć czasu Saundersowi, do przerysowania tego miejsca osobliwszego, które wielkie ma podobieństwo z grotą Fingala, z tą tylko różnicą, iż nie jest sklepione, i że skały jego nie mają postaci graniasto-słupowéj, lecz składają się z ogromnych ułomków i mass nieforemnie jedne na drugie zgromadzonych.

Przez ośm dni bez przerwy, opływaliśmy brzeg zachodni téj wyspy, nienapotkawszy nigdzie ani buchty, ani żeglownéj zatoki; owszem nawet, ani takiego strumienia, któryby rzeką mógł się nazwać.

Z wysokości gór i ich postaci wnieśliśmy, że ta ziemia, gdyby nawet wyspą była, aż do bieguna rozciągać się musiała. Wszelki przystęp do lądu, był niepodobnym z powodu ogromnych głazów, które na kilka mil od brzegów sięgały.

Podczas zimy liczba psów naszych do cztérech się zmniéjszyła; te, które nam pozostały, będąc wycieńczone od niedostatku ruchu, i nędznego pożywienia, nie mogły bydź użyte do pociągu na téj sklistéj ziemi. Opuszczając Anglią, mniemałem, iż nasze sanie będą mogły nam służyć do przebycia lodów

pod biegunem leżących, w przypadku jeśliby się znalazło podobieństwo osiągnienia tego celu życzeń naszych; lecz teraz okazało się, iż również niepodobną było nam rzeczą odkryć sobie drogę w téj okropnéj pustyni, jak niemając skrzydeł, chcieć ją przelecić. Posunęliśmy się już i tak o dwa stopnie wyżéj, aniżeli wszyscy inni przed nami znajomi żeglarze, i pomimo całéj naszéj niechęci do cofania się, nie pozostawało nam nic więcéj, jak tylko powracać, jeżeli życie było jeszcze nam miłe. Dosięgliśmy na 180 mil (angielskich) od bieguna północnego. Przekonaliśmy się, że w téj krainie, w miejscu morza lodowego, ziemia się znajduje; z kąd wnieśliśmy, że ten ląd biegunowy, daleko ku południowi może zalegać, i że następnie mogą się znajdować liczne wyspy, które po téj części kuli ziemskiéj są rozrzucone, i z jakich niektóre znajome są pod imieniem Japonii wysp Sandwichskich i t. d.

Ogromne massy lodów, które pokrywają morze poniżéj bieguna, w niewątpliwy sposób dowodzą, że w tych okolicach muszą się znajdować wyspy; albowiem ziemia tak jest potrzebna do tworzenia się lodu, jak woda jest konieczną do jego istoty.

W dniu 5 Lipca przekonawszy się, iż ziemia rozciąga się jeszcze daléj ku stronie północno-zachodniéj, i straciwszy nadzieję odkrycia zatoki lub rzeki, za pomocą któréj, moglibyśmy bardziéj pomknąć się ku północy, postanowiliśmy wrócić nazad; to postanowienie zdziałało na umysłach naszéj osady odmianę prawdziwie zadziwiającą: pewien rodzaj obojętności, połączonéj z rozpaczą, opanował większą liczbę ludzi naszych, od chwili, w któréj przybiliśmy do téj melancholicznéj krainy, gdzie słońce pozbawione było ciepła, pomimo to, że nie opuszczało naszéj półkuli i około swéj osi po nad głowami naszemi obracać się zdawało; teraz, na wieść powrotu, nadzieja oglądania rodzinnego kraju, w jednéj chwili obudziła uśpioną ich energię, i u najzimniéjszych nawet, radość, miejsce smutku zastąpiła.

Jednakże muszę powiedzieć na ich pochwałę, iż żaden z pomiędzy nich w niczém niezaniedbał swéj powinności; ani też nie oświadczył chęci zaniechania wyprawy, lecz tylko od niejakiego czasu uważali się za istoty na śmierć przeznaczone, i z największą rezygnacyą na wolę Opatrzności się oddali.

Dziesiątego Lipca zwróciliśmy nasz okręt i pożegnaliśmy na zawsze tę niezamieszkaną krainę kuli ziemskiéj, którą nazwaliśmy *lądem biegunowym*; lecz niemając ani wiatru, ani ruchu morza, na nowo przejęci zostaliśmy najżywszą niespokojnością. Po ścisłéj rozwadze, w końcuśmy się przekonali, że nic nam niepozostaje, jak spuściwszy szalupy na morze, trelować z naszym okrętem, w pośród téj śmiertelnéj ciszy, która zdawała się chcieć nas przykuć do tych niegościnnych brzegów. Przez dni trzy z rzędu odbywaliśmy tę uciążliwą pracę, nie znalazłszy żadnego prądu ani w powietrzu ani też na morzu.

Lipca 15 przybyliśmy do małéj wysepki, która zdawała się być utworzoną przez same tylko skał nagromadzenie, i wszelkich śladów życia roślinnego była pozbawiona; nazwaliśmy ją *wyspą granitową*, albowiem znaleźliśmy tu skały do tego gatunku należące. Lipca 20 pokazały się lody przed nami i termometr w przeciągu kilku godzin spadł o 10 stopni. Taka odmiana temperatury zmusiła nas przywdziać odzież zimową. W dniu 25 Lipca, weszliśmy na południk Londyński pod 85° szer. półn.; wówczas lody w około nas skupiać się zaczęły, a powietrze mgła napełniła.

Łatwo torowaliśmy sobie drogę pośród mass lodowych, które prawie wszędy, pływały w małych kawałkach po powierzchni morza; albowiem większe jego bryły pomknęły się na znaczną odległość ku południowi. Aż do 82° szer., mieliśmy morze żeglowne. Tu zaś przybywszy, powzięliśmy obawę, iż nie zdołamy nawet dostać się do Szpicberga. W drodze naszéj napotkaliśmy wiele wysp; lecz, że te wszystkie przedstawiały też samą postać spustoszenia, a przedewszystkiém, że nam należało przyspieszać drogę, niezatrzymaliśmy się przy nich zgoła, nadewszystko, że nam groził niedostatek węgla, bez którego niepodobnaby było nam przetrwać zimy, jeślibyśmy na nieszczęście nasze, zmuszeni ją byli przepędzać na Szpicbergu. Wprawdzie drzewa pływające, byłyby nam wielkim zasiłkiem i tych nadzwyczaj wiele napotykaliśmy w naszéj drodze. Wina nasze nie mogły już nam służyć, albowiem tyle razy już krzepły i odmarzały, iż nabyły smaku zepsutego piwa.

Dzień 4 sierpnia przepędziliśmy pomiędzy dwóma ogromnemi płaszczyznami lodu, na których wiele igrało niedźwiedzi. Jedno z tych zwierząt podeszło do okrętu, wystrzeliliśmy więc do niego i padło nieżywe, zostawszy ugodzone w piersi dwóma strzałami muszkietu. Ciężar jego dochodził 700 funtów. A ponieważ pożywność naszą od da-

wnego czasu, składały same tylko ryby i mięsiwa solone, z takim więc teraz smakiem zajadaliśmy naszego niedźwiedzia, z jakim nie zdarzyło się nam nigdy przedtém, jeść najwyborniéjszéj wołowiny.

Zwierzęta tego rodzaju, jedynie mogą bydź zranione w piersi lub też boki; kula zaś uderzająca w inną część ciała, zaledwie do przemiany miejsca je pobudzi.

W dniu 6 mając piękną pogodę, płynęliśmy wzdłuż brzegów mass lodowych; a gdy niebo ciągle było rozjaśnione, zdawało się nam, iżeśmy się do innego dostali klimatu. Opływając lodowiska, natrafiliśmy na liczne w nich otwory, w których jednak napróżno usiłowaliśmy odkryć dla siebie drogę. Ponieważ zmierzając w naszym kierunku, ciągleśmy się od północy oddalali, a massa lodów się powiększała, przetośmy wnieśli, iż i te lodowiska razem z nami pomykały się ku południowi.

Tegoż dnia, na powierzchni lodów zebraliśmy dostateczną ilość potrzebnéj nam wody. Całe to działanie ograniczało się zrobieniem wydrążenia w grubéj warście śniegu, które natychmiast wypełniało się jasną i nadzwyczaj słodką wodą, jaka również była zdrową jak i czerpana na wyspach. Okoliczność ta bynajmniéj nie może zadziwiać, skoro się zważy na to, że i ta ostatnia, również pochodzi z topniejących śniegów, i tylko zebrawszy się w pewnych nizkich miejscach, następnie w postaci strumieni pośród mchów łożyska sobie toruje.

LITERATURA.

(Artykuł nadesłany.)

ROZBIÓR DZIEŁA

POD TYTUŁEM:

CZĘŚCI MOWY ODMIENIAJĄCE SIĘ PRZEZ PRZYPADKI,

które napisał Feliks Żochowski, Magister nauk i sztuk pięknych, Professor filologii, Nauczyciel szkół warszawskich. (Warszawa, 1838 r. in 8vo major. str. dzieła 389, przedm. X.);

przez T. Kurhanowicza.

(Dalszy ciąg.)

On, Ona, Ono, (zaimek ukazujący). Przystępujemy teraz do wyrazu, nad którym P. Żochowski obszernie się rozwodzi w przypisku zaczynającym się na 347 stro., utrzymując z Kopczyńskim (27), że należy odróżnić zaimek wskazujący *on*, od osobistego *on*, i że w tym ostatnim potrzeba kończyć pierwszy przypadek liczby mnogiéj na *y*, *ony*. Rzetelne jest postrzeżenie P. Żochowskiego, że tak nazwane zaimki, miały w dawniéjszym języku polskim 1. prz. li. mn. r. nieoz. na *y*: *My*, *wy*, *ony*, *thy*, *samy* i t. p., i że nawet mówiono: rad*y* (białogłowy), niewinn*y* i t. p. co się okazuje z przykładów przez P. Żochowskiego przytoczonych. Być wreszcie może, że słowa w liczbie mnogiéj, w rodzaju nieoznaczonym czyli *obojętnym*, przyjęły zakończenia od zaimków (28). Z kąd

---

(27) *Gramm. Pozgon. str.* 80 *i dalsze.*

(28) P. *Żochowski na dowód* pośredniego istnienia *zakończenia* y, *w liczbie mnogiéj imienia osoby 3ciéj, w pismach, począwszy od Stanisława Augusta, przytacza wyraz* powinny (*str.* 358). *Przytém utrzymuje*, że ten wyraz jest przymiotnikiem, i że on przybrawszy zakończenia osobowe słowa być, za słowo jest uważany. *Dla odkrycia prawdy w drugiéj części swojego twierdzenia zawartéj*, P. *Żochowski niepotrzebował* sam dla siebie być nauczycielem (*str.* 359). *Dosyć mu było zajrzeć do znanéj sobie Grammatyki* 1834 *r. w Wilnie drukowanéj; a tam w części II na stronie* 122 *pod Nrem* 26 *znalazłby słowo w słowo to samo, co własną pracą odkrywać był przymuszony. Prócz tego z téjże Grammatyki z rozdziału pod napisem: „czasowanie złożone" znajdującego się na* 120 *str. dowiedziałby się*, *że toż samo co z przymiotnikiem* powinien, *dzieje się też z imiesłowami (przymiotnikami słownemi) z których się czas przeszły słów polskich tworzy; i że tych imiesłowów z wyraźném lub domyślném słowem być*, w opowiedniku zdania *(praedicatum) użytych, odmienne jest rodzajowanie od przymiotników do określenia rzeczowników służących, np.*

Przym. Określ.

l. p. były (urzędnik), była, byłe.
l. m. byli (urzędnicy), byłe (urzędniczki).
„ *ostygły (kamień), ostygła (woda), ostygłe (żelazko do prasowania niezdatne.)*
„ *ostygli, ostygłe.*

Czas przeszły.

l. p. był (urzędnikiem), była, było.
l. mn. byli (urzędnikami), były (urzędniczkami)
„ *ostygł (kamień), ostygła (woda), ostygło (zupełnie żelazko).*
„ *ostygli, ostygły.*

znowu wyniknąć musiało, że *imiona osobowe* i przymiotniki dla uniknienia monotonii i dwuznaczności poczęły przybierać najprzód *é* kréskowane w miejscu *y*, potém *e* niekreskowane (*ony*, *oné*, *one*; *ty*, *té*, *te* i t. p.) (29) tak dalece, że zakończenie *y* zaledwie pozostało w wyrazach *My*, *Wy*, już to dlatego, że te wyrazy niepotrzebowały odróżniać rodzaju, już wreszcie dla uniknienia dwuznaczności (*My* licz. mn. od *ja*; *Me* skróc. z. *moje*). Gdy więc z postępem kształcenia się języka polskiego, przymiotniki, a z niémi razem imię osobowe on, ona, ono, przez korzystne dla harmonii języka 30) przechodząc odmiany, przybrało zakończenie *e* (ony, oné, one) za cóż mamy wznawiać zapomnianą formę *ony*? Nie może być do tego powodem potrzeba odróżnienia przymiotnika wskazującego *on*, od imienia osobowego 3ciéj osoby; bo przymiotnik ten jest wyrazem przestarzałym, i jak się nawet okazuje, nie dla każdego zrozumiałym. Mówimy wprawdzie „*Onego czasu rzekł Jezus uczniom swoim*", lecz to nie *dla okazania dawności czasu*, *w którym mówił Jezus* (Żoch str. 348). Wyrażenia tego użyli tłumacze pisma ś. bo wowym czasie, gdy pismo ś. na polski język tłumaczono, przymiotnik *on* był w użyciu. My teraz z tłumaczami pisma ś. powtarzamy wyrażenie *onego czasu* szanując świętość opowiadania słowa Bożego, równie jak szanujemy wyrażenie „*któryś jest w niebiesiech*; *wstąpił do piekłów*" i t. p. chociaż wcale nie mówimy „*w domiech*, *okn*ó*w*, *zasię*, *lepak*" i t. p. Gdyby jednak wypadła konieczna potrzeba łacińskie z pisma ś. wyrażenia „ *Illis autem diebus* — *In illo die* — *Illo die*" oddać nowszym polskim językiem, powiedzielibyśmy stosownie do kontextu „ *tegoż czasu*; *w owym czasie*; *jednego razu*„ i t. p. (31). Nikt bowiem teraz nie mówi z Rejem „*On pan łaskawy*" zamiast „ *ten pan łaskawy*" albo też ze Skargą „ *One prawa mieli*" zam. „*Owe prawa*". Poeci tylko niekiedy w powieściach używają wyrażenia *onego czasu*, lecz to czynią nie dla wyrażenia dawności czasu; ale dla nadania opowiadaniu swemu uroczystego tonu przez użycie starożytnych form języka (32). Jakoż pier-

---

Różnicę tego rodzajowania, znalazłby wskazaną w téjże grammatyce w §. 6. (*chociaż przez omyłkę drukarską w przykładach liczby mnogiéj nieco zaćmioną*). *To wszystko mając na względzie nie wyprowadziłby fałszywego wniosku, że jedynie tylko wyraz* powinny *dla zachowania wyszłéj z użycia formy zaimka* ony *przybrał od czasów Stanisława Augusta zakończenie* y. *Jeśli bowiem imiona osobowe wpływały na zakończenia przymiotników branych za słowa*, *z powodu przydania zakończeń osobowych; tedy to stało się w samych początkach języka. Odróżnianie oddzielném zakończeniem przymiotników tworzących* opowiednik zdania (*praedicatum*) *od określających* (*adpositum*) *jest jedną z cech charakterystycznych słowiańskiéj mowy; któratocecha wrozmaitych narzeczach w różnym objawiła się stopniu. Narzecze np. rossyjskie ma na ten cel dla wszystkich przymiotników oddzielne zakończenia* (*np.* Человѣкъ добрый *człowiek dobry*; этотъ человѣкъ добръ *ten człowiek* jest dobry). *Podobnież jest w cerkiewnym dyalekcie. Polski język różnicę tę wydaje szczególniéj w imiesłowach do utworzenia czasu przeszłego przeznaczonych. Do nich więc nie zaś do zaimka* ony *zastosowany został wyraz* powinienem.

(29) *Kopczyński w gram. pozgon.* (*roku* 1817) *każe* e *końcowe w przymiotnikach*, *kreskować* (*str.* 233), *czego Deputacyja do ustalenia pisowni polskiéj wyznaczona* (*roku* 1830) *nieprzyjęła* (*Wnioski Deput. str.* 516 *i dalsze*).

(30) *Obacz w Rozprawach Deputacyi do ustalenia pisowni*, *rozprawę Kazim. Brodzińskiego* „*O łagodzeniu języka*" *a mianowicie str.* 366 *i dalsze.*

(31) *Tak właśnie postąpił tłumacz dzieła X. Franciszka Stapf*, *pod napisem*: *Materye do kazań* (1829 *r.*) *który objaśniając ewanielię S. Mateusza r.* 8. 23-27, *zaczynającą się od słów*: „Onego czasu wstąpił Jezus w łódkę, i weszli za nim uczniowie Jego" *i t. d. dopełnia ją z innych ewanielistów*, *mówiąc*: „Gdy więc razu jednego przyszedł Jezus nad jezioro Genezareth..... wsiadł w łódź tam przypadkiem u brzegu będącą (*Tom I. str.* 104). *Podobnież w objawieniu ewanielii ś. Łukasza r.* 21 *mówi*: „Gdy razu pewnego wychodząc ze świątyni *i t. d.* (*str.* 7). *Czas zaś określony tłumaczy wyrazami*: „O tymże samym czasie, gdy Symeon znajdował się w świątyni (*str.* 56). W owym czasie gdy Herod umarł (*str.* 62) *i t. p.*

(32) *Dla zachowania też kolorytu wysłowienia*, *w opisach dawniéjszych historycznych wypadków*, *poeci przedawniały naśladują język. Z tego powodu w Epilogu do Grażyny czytamy wyrażenia*: „ Autor co te historyje składał, był naonczas w mieście. Giermek księżnéj pod on czas. Tyle on

wsze wyrazy uroczystego początku znanéj bajki Kniaźnina „*Onego czasu lew drzymał*“ znaczą toż samo, co w inném miejscu u tegoż poety „*Razu jednego z swéj nury*“ (baj. Tchórz i pies) co u Trębeckiego „*Razu pewnego w przezroczystéj wodzie*“ (baj. Jeleń przeglądający się); u Krasickiego „*W tem gdy razu jednego do kościoła wchodzę*“ (baj. Podróżny i kaleka) i t. p. Że przymiotnik wskazujący *on* jest przestarzałym, najlepiéj nas przekonywa sam P. Żochowski, który przywiodłszy na str. 352, wyrazy Chwalczewskiego, czuł konieczną potrzebę przetłumaczenia wszędzie wyrazu określającego *on* przez *ten*. „Aby sye taky wyelky grzech zataył zapalyly one szescz domki, aby ony pyecz czyał swyetych pospołu snymy pogorzaly.“ Te wyrazy następnie P. Żochowski tłumaczy: *Ażeby się tak wielka zbrodnia utaiła, zapalili* te *sześć domków, chcąc, by razem i* te *pięć ciał świętych zgorzało.* (Podobnież i w dalszym ciągu przytoczenia postępuje). W kilku też innych miejscach używając przymiotnika wskazującego *on*, natychmiast objaśnia go przez wyrazy *ów*, *ten* (*ale tylko do onego, do tamtego Władysława należy* str. 348. *Cóż te, cóż drugie* (domyślając się kobiety) *robią? kiedy one, tamte* (dom. kobiety) *chodzą?* str. 361 i t. p). Przymiotnik wskazujący *on* dla jednostajności brzmienia z imieniem osoby 3ciéj; był niedogodnym, a dla jednoznaczności z wyrazami *ten*, *tamten*, *ów* stał się niepotrzebnym; słusznieśmy więc go z języka polskiego rugowali: ale *najniesprawiedliwiéj* byłoby, dla odróżnienia przestarzałego wyrazu, przywracać imieniowi osoby 3ciéj formę *ony*. Jeżeli P. Żochowski słyszał mówiących *ony* (str. 356), to mogło być skutkiem używania przez mówiących tym sposobem, w wieku młodzieńczym, kréskowanego é stosownie do prawideł Kopczyńskiego (33); mogło być prowincyonalizmem: a co się tycze uczniów mówiących *ony* (str. 357) nie byłożto wypadkiem wpływu samego nauczyciela mówiącego tymże sposobem?

(*Dokończenie nastąpi.*)

Giermek. *Lecz w tymże epilogu znajdujemy wyrazy*: „snać, snadź, przecz? jeno, dworzec, sfrasowany, spisować, licho, podle; *a nawet całe wyrażenia nie teraźniéjsze*: „Rad będziesz miły czytelniku —Z giermka usłyszeć — Prawdy zmacać — Na jaw wysadzić — sądziła go przekonać — Dosyć mając spania i t. p. *Nikt jednak zapewne nie będzie w téj pretensyi abyśmy się teraz podobnemi wyrazami i wyrażeniami tłumaczyli. Poeci jak w innych względach, tak też i we względzie wysłowienia mają sobie właściwe prawa, które im ich własne natchnienie dyktuje. Lecz tych praw próżno jest szukać w grammatyce. Grammatyka, jaka nauka, tém się tylko zajmuje, co pod ścisły rozbiór zimnéj rozwagi podciągnąc się daje.*

(33) *Obacz przypisek pod liczbą* 29.

M A K.

Roczna ta roślina, należy do klassy wielopręcikowéj podług Linneusza, lub też w układzie naturalnym mieści się w pokrewieństwie zwaném roślinami *makowemi* (*papaveraceae*). Gatunek na rycinie przedstawiony, jest mak ogrodowy (papaver somniferum). Pierwiastkową jego ojczyzną jest Azya mniejsza i Persya; a chociaż dziko rosnący na polach, natrafia się bardzo często i w południowéj Europie, z tém wszystkiém, wątpliwą jest rzeczą, czyli tam nie należy on raczéj do przychodniów przyswojonych. Dwie liczą w tym gatunku odmiany, jedna z kwiatem ponsowym, główkami kulistemi i nasieniem szarém, druga z kwiatem białym, makówką podłużną i ziarnami koloru mlecznego. Wzrost téj rośliny zależy od klimatu i dobroci gruntu; u nas niekiedy wysokości człowieka dochodzi. Każda oddzielna łodyga gdy stoi oddalona od innych, dźwiga 4 do 6 a nawet i więcéj główek; z tych najpierwsza środkowa zwykle bywa największa, i nierzadko w średnicy dwa cale przechodzi; otwory pod gwiazdką, która jest *znamieniem* słupka, są zamknięte, dlatego też makówki te nasion nie ronią. W kwiatach maku pełnego, który się raczéj do ozdoby klombów używa, z powodu rozmaitości barwy i bujności swojego kwiatu, główki daleko bywają mniejsze i nasiona nie tak bujne jak w pojedyńczym. Użycie maku na pokarm powszechnie jest wiadome, świeży zaleca się przyjemną słodyczą. Wytłaczają też i olej z niego, który pod względem swojéj dobroci niewiele oliwie ustępuje, i nic zgoła nie posiada własności narkotycznych, usypiających, jakiemi są obdarzone soki, tak



(KWIAT MAKOWY.)

w łodygach rośliny, jakoteż i powłokach główki krążące. Opium, którego użycie tak upowszechnione jest na Wschodzie i u nas w sztuce lekarskiéj nie nader rzadkie, niczém inném nie jest, jedno sokiem téj rośliny przez nacięcie lub też wytłoczenie otrzymanym, który później do przyzwoitego stopnia zagęszczonym został. Oleju makowego najwięcéj wybijają we Flandryi, jakoteż w Turyngii i w niektórych prowincyach dolnego Renu, gdzie nawet pola nim zasiéwają; pozostałe po oleju makuchy, wyborny pokarm dla bydła stanowią. Opium zaś drogą handlu przychodzi ze Wschodu; probowano je otrzymywać i w Europie, lecz doświadczenia te przekonały, że to ostatnie daleko co do przymiotów swoich niżéj stoi od perskiego; przyczyny téj różnicy podobno w samym tylko klimacie szukać należy, i widać, że temperatura południowéj Europy jest za niską do takiego przerobienia soków téj rośliny, jakiemu ulegają w Persyi. Oprócz powyższych użytków z maku, łodygi jego wysuszone, w okolicach bezleśnych za materyał opałowy dobrze służyć mogą. W końcu, ile nasiona téj rośliny przydatne są do hodowania ptaków dla śpiewu utrzymywanych, jako to: kanarków, szczygłów, czyżyków i sikor, tego dostatecznie są świadomi lubownicy ptastwa podobnego rodzaju.

w WARSZAWIE, NAKŁADEM I DRUKIEM JANA GLÜCKSBERGA, PRZY ULICY MIODOWEJ Nr. 482.